Nr. 9. Kraków, dnia 1 Maja 1892. Rocznik I.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szczepańska. L. 5.
Wszelkie przesyłki adresować należy: Jan Englisch, ulica św. Jana, L. 13.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nie zwraca się.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

NAPRZÓD

Prenumerata wynosi kwartalnie:
W miejscu 30 ct. Na prowincyi 40 ct. Do Niemiec rocznie mrk. 3. — Do Francyi rocznie fr. 6.
Numer pojedynczy 6 centów.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Dwutygodnik polityczny i społeczny. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Pierwszy Maj.

Słuchajcie wy wszyscy Robotnicy głosów czasu! Słuchajcie wy tych głosów, które w dniu Pierwszego Maja — w dniu wielkiej uroczystości robotniczej — dolatują nas ze wszystkich stron świata. Z najdalszych krain ziemi, z za mórz i oceanów dobiegają dzisiaj do waszych serc i umysłów wymowne głosy mnogich milionów roboczego ludu, proletaryatu całego świata, święcącego w tej chwili majową uroczystość pracy.

Co mówi nam ten olbrzymi chór głosów?

Oto on mówi nam: Robotnicy stu krajów i narodów gromadzą się w tym dniu, dłoń w bratniej zgodzie sobie podają, ukazując zdumionemu światu solidarność, karność, świadomość i zapał niezliczonej armii wyzyskiwanych, walczącej o lepszą przyszłość, przedstawiając stu rządom i stu władzom swe jednomyślne, uprawnione żądania, protestując przeciw temu, co ich boli, obraża i krzywdzi.

Stoma językami protestują oni dzisiaj przeciw jednym i tym samym krzywdom, wspólnym robotnikom wszystkich narodów, przeciw wyzyskowi, nędzy i pozbawieniu praw proletaryatu.

Te nieprzejrzane tłumy, na których pracy, pocie i nędzy opiera się cały porządek świata, cała cywilizacya, dziś zbiegły się z dusznych fabryk, z cuchnących warsztatów, z bezsłonecznych podziemi kopalń, aby policzyć siły swych milionowych szeregów, aby napoić się poczuciem potęgi swej i powiedzieć światu:

To my!...

To my! zapomniani! wydziedziczeni! odsunięci od zebrania świata! My jesteśmy! Żyjemy! Wiemy czem jesteśmy, jaką potęgę stanowimy i czego żądać mamy prawo. W bezbrzeżnej nędzy i upodleniu, w wyzysku i męce pracowaliśmy krwawo przez wieki, przez całe pokolenia, aby wybudować stary, dumny świat dzisiejszy. Wszystko, czem pyszni się on dzisiaj, jest dziełem naszych rąk, naszego potu, naszej krwi, naszej nędzy i naszych łez.

Co dał nam w nagrodę świat stary?

Siły naszego ciała i umysłu wyniszczył, niegodnym ludzkości, wyzyskiem naszej pracy, odmówił nam praw obywatelskich; u kolebki naszej postawił na straży głód, u trumny nędzę. Wiemy tylko, że rodzimy się i umieramy — życia nie znamy, życia nie mamy, bo przebiega ono nam bez wesela, bez uciechy, bez słońca, bez świadomości, w bezmyślnej pracy, w rozpaczliwej nędzy; — czyż to życiem nazwać można?

Nie rządzi tym światem społeczna sprawiedliwość, ni ludzkość. Rządzi nim złoto, miliony dukatów są jego władcami; my na nie w męce i krzywdzie tak długo pracować musieliśmy. My dla nich wyrzec musieliśmy się człowieczeństwa, zrobiono z nas maszynę o milionach żyjących kół i trybów, maszynę poruszaną samowolnie przez wszechwładny kapitał. Ludzkość zapomniała o nas.

Ale odezwał się potężny głos czasu.

Usłyszeliśmy ten głos — obudził on nas z odrętwienia i kazał zastanowić się głębiej nad naszą dolą. Rzucił on w nasze umysły promień świadomości, zrozumieliśmy, że świat do pracy należy, że świat ten zatem musi być naszym, jeżeli tylko sami zechcemy. Zrozumieliśmy, że oswobodzenie klas pracujących powinno być dziełem samych klas pracujących, bo nikt nas nie oswobodzi, jeżeli my sami tego nie zrobimy. Więc walczyć musimy o nasze prawa, o swobodę pracującego ludu. Przeciw milionom dukatów my mamy miliony ludzi dlatego nie wątpimy, że w zapasach między potęgą złota a potęgą ludu, my tryumf i zwycięstwo odniesiemy. My dziś, w święto majowe, zgromadzeni po wszystkich zakątkach ziemi, policzywszy olbrzymie, nieprzejrzane masy naszych braci, podawszy sobie dłoń bratnią przez lądy i oceany do solidarnego uścisku, czujemy w sobie dosyć siły, potęgi i wielkości proletaryatu, ażeby rzucić staremu światu w oczy te wielkie słowa: Do pracy świat należy, dlatego musi być naszym!

Robotnicy! Te głosy dobiegające nas z wszystkich stron kuli ziemskiej, wzbudzą w nas poczucie siły, wielkości i słuszności naszej sprawy, nadzieję zwycięstwa. Nie zostaną polscy robotnicy w tyle za robotnikami wszystkich narodów. I my dziś, w pierwszym dniu maja, stawiajmy się tłumnie na tym przeglądzie ogromnej „armii pracy“, przyłączmy do niej nasze szeregi, przyłączmy nasze głosy do tego wielkiego chóru proletaryatu świata, żądającego dla siebie prawa i swobody i szczęśliwszej przyszłości.

A kiedy zbierzemy się razem, kiedy zliczymy nasze szeregi na zgromadzeniu, wtedy śmiało, ale poważnie i z godnością przedstawiajmy nasze uprawnione żądania, nasze boleści i pragnienia, nasze krzywdy i nadzieje.

Poważnie i z godnością! Spokojnie! bez hałaśliwych scen, jak przystało na najsilniejszą klasę narodu, która wie, czego chce, i dokąd zmierza, a zbyt jest silną, aby potrzebowała krzykactwem i publicznemi burdami objawiać swoje dążenia.

A więc Bracia i Towarzysze! gromadźmy się tłumnie a spokojnie i poważnie na naszą uroczystość. Niech każdy z nas w dniu tym nie ma innej myśli w sercu, innego słowa na ustach, jak tylko hasło pierwszego Maja:

Powszechne głosowanie!
Wolność druku i stowarzyszeń!
Ośmiogodzinny dzień roboczy!

Gromadźmy się tłumnie, łączmy się, organizujmy! Pamiętajmy, że każdy robotnik, z osobna, jest niczem, jest istotą, na którą świat patrzy obojętnie lub ze wzgardą, choćby umierała z głodu; ale połączeni razem, zorganizowani, uświadomieni robotnicy, są potęgą i siłą, którą świat szanować musi, która ten świat kiedyś zdobędzie! Połączonym i zorganizowanym robotnikom, żadna potęga ziemska nie potrafi wyrwać z rąk zwycięstwa socyalno-demokratycznej idei.

Gromadźmy się tłumnie! — Wołają na nas różni więksi i mniejsi niegodziwcy tego świata, żeśmy niedojrzali do życia politycznego i obywatelskiego. Zaprzeczymy temu powagą uroczystego obchodu majowego, trzeźwością żądań obywatelskich, które w dniu tym postawimy, spokojem uroczystości, znamionującym siłę i pewność siebie. Niedojrzałości nikt potem nam nie zarzuci.

Drzewo świadomości naszej dojrzewa już, a pierwszym jego owocem jest uroczystość ludu, uroczystość pracy, „nasz“ 1-szy Maj.

U OGNISKA.
Szkic.

Od godziny już biadał cieśla nad okropnością zaszłego faktu. Z niesłabnącą gadatliwością starego, poczciwego zrzędy, którego troska unosi, rozwodził się nad tym ciosem niespodzianym a tak strasznym, co spadał na jego siwą głowę i jego sławę dotąd nieskalaną.

Czyby się był spodziewał?.. przypuścił?.. czy mu przez myśl kiedykolwiek przeszło, aby ich jedynak Staszek, to dobre, poczciwe, pociech im samych dotąd przysparzające chłopczysko, ten syn ubóstwiany, zazdrość innych ojców i matek, pokusa dziewcząt, zuch nad zuchy między młodymi — aby on właśnie, nadzieja ich jedyna, tak wielkie, tak okrutne sprawić im miał zmartwienie?.. I wstydem, zgrozą, żałością przejęty, giestykulując żywo rękoma, wstrząsając siwe brwi i wąsiska, przemierzał gwałtownym krokiem mieszkanie, którego ład, czystość i spokój zdawały się zdumionemi oczyma patrzeć ze wszystkich kątów na gniew wzburzonego starca.

Matka tymczasem, otyła starowina, strapiona i oniemiała przysłuchiwała się wszystkiemu w zgarbionej postawie, z policzkiem frasobliwie obłożonym jedną ręką, nie mając w tych rzeczach własnego zdania, jak w wielu innych, przejmując się ślepo poglądami męża.

Ostatnia zostawała im jeszcze nadzieja, że wieść jest fałszywą, że dali się omamić plotce, dlatego niecierpliwie czekali powrotu syna.

Z żywemi ruchami, zwyczajem swoim, jak bomba, wpadł chłopiec do mieszkania. Rzucił w bok kapelusz, zrywając go z głowy tak gwałtownie, że aż to mogło wzbudzić obawę, aby i głowy razem nie zerwał, wycisnął ustami na ręce matki czerwony ślad jak od kułaka, cmoknął w ramię ojca i odgarnąwszy jedną ręką jasne włosy z czoła, drugą rozpiął surdut i padł na krzesło w zawadyackiej pozie.

— Mamo! jeść... — wesoło zawołał — bo umieram z głodu...

Ale matczysko, zamiast, jak zwykle, powlec się ku piecowi po ryneczkę z bigosem, postąpiła do Stacha, o trzy kroki już wyciągając usta i ręce do całusa.

Rozbeczała się stara, poczęła syna gładzić ręką po policzku a do drugiego przyłożyła swoją załzawioną twarz i z oczyma na męża zwróconemi, samem zjawieniem się chłopca w domu, samym jego widokiem na jego przeciągniętą stronę, wyrzucała płacząca a wesoła:

— Ej, plotki, plotki Kubusiu... Czyż on na to wygląda?.. Przypatrz mu się dobrze...

To prawda, i ojciec tak sądził. Wpatrywał się z czułością w twarz jedynaka, poczciwą, zdrową, szczerą, w jego jasne oczy i ten uśmieszek figlarny pod małym figlarnym wąsikiem, i rozpogodzony myślał już na pewne, że to są oczywiście plotki, co słyszał w sklepie u rymarza, zmyślenie, bajka, złość ludzka. Podejrzenie takie mogło się przyjąć w jego umysle tylko pod nieobecność syna. Staszek wyjaśni wszystko — tylko się pierwej niech naje.

— Matka, a czemużty mu nie dajesz jedzenia?

Porwała się czemprędzej, aż deski podłogi zaskrzypiały i już woń bigosu, buchając z pod przykrywki na pokój, niby z kadzielnicy troskliwości macierzyńskiej, sunie ku stołowi.

Lecz Staszka uderzyło zachowanie rodziców.

— Niby jakie plotki, matuchno? — zapytał z żywem zdziwieniem.

— Jedz-no, jedz wprzódy, łobuzie, a potem dopiero będzie sprawa — odparł stary, i poklepał syna po ramieniu dobrotliwie.

Tymczasem matka przyniosła nóż i widelec, sól, ukroiła chleba. Ale chłopiec, nie wydobywszy jeszcze pierwszego kęska z głębi ryneczki, odłożył widelec.

— Kiedy nie będę mógł jeść, jeżeli się nie dowiem...

Ojciec się zawahał, matka przybrała minę biorącej syna w obronę — ale spieszyło się przecież obojgu poznać prawdę.

— Bo widzisz... — bąkał stary — słyszeli my tu... że tego... żeś podobno...

— Mój Staszeczek!.. — wtrąciła dla złagodzenia przykrego śledztwa, czule, matka.

— Że niby — ciągnął ojciec pewniejszym głosem, aby raz skończyć — że niby należysz do tego nowego towarzystwa, co to wiesz...

Staremu twarz spoważniała, synowi też, ale niezmieszany odparł bez namysłu:

— A tak — niby najprostszą, najniewinniejszą rzecz w świecie.

— Ty?! — zawołał ojciec głośno, z szczerem oburzeniem.

— Ja — odrzekł chłopak pogodnie.

— I jesteś jakimś starszym między tymi?..

— Wybrali mnie.

Zmartwiło go wrażenie, wywarte tem wyznaniem, lecz patrzył spokojnie; ani żałował, ani się wstydził. Matka czekała, co stary powie, ten, jakby weń piorun trzasł.

— Bój się Boga! chłopcze! cóżeś ty najgorszego zrobił!! — wybuchnął po chwilowem milczeniu, podnosząc ręce ze zgrozy i potrząsając niemi w powietrzu. — Bój się Boga, synu!!

A matka zaszlochała:

U wrót ludowych.

Zewsząd wygnana, z wściekłością ścigana
Z twierdz, miast, pałaców, z wsi, pustyń, z gór [szczytu,
Odarta z prawa do życia i bytu,
Pośród kul, strzałów, jak zwierz dziki szczwana
Ucieka po świata przestworze
I wiecznie pada, ginąca, krwią zlana,
I wstaje, bo umrzeć — nie może!

Wieki już pierzcha i leje krew wieki
Krew swą serdeczną, krew ssaną od wrogów,
Nigdzie gościnnych nie znalazła progów,
Nigdy bezsennej nie zwarła powieki,
W tułactwie, ucieczkach wiekowych,
Aż raz w zaułku u chaty dalekiej
Do wrót zapukała ludowych.

Kto?... lud zapyta; Ja... ranna... goniona...
Wejdź tu — tuś pewna — podzielim się głodem,
Prześladowaniem, łachmanem i chłodem.
Dzięki ci ludu! rzekła zamyślona,
Żeś pierwszy mię przyjął w twą chatę,
Nie wiesz ty kogoś przygarnął do łona
I jaką dam za to zapłatę.

Gnębią mię prawa ludzi wśród natury
Ale, o ludu, jestem nieśmiertelną!
Ja tchnę ci w serce siłę czynu dzielną,
Ja dam ci w ręce, o tłumie ponury,
Ląd, morze, ich skarby olbrzymie,
Dam ci rząd świata, rozkosze kultury,
Dam dłoń swą, mnie — Wolność — na imię.

Efen.

Dokąd dążymy?

Nie ma prądu i kierunku społecznego, któryby tak gorliwie rozpowszechniał słowem i pismem swoje zasady, jak socyalizm. A jednak krążą w szerszych warstwach najdziwaczniejsze o nim wyobrażenia. Tyczy się to szczególnie socyalizmu naukowego, utożsamionego z socyalizmem utopijnym, marzącym o polepszeniu i zmianie społecznego bytu przez sztucznie obmyślane urządzenia, w których najdrobniejsze szczegóły przewidziane są bardzo sprytnie, ale bez żadnego uzasadnienia.

Socyalizm praktyczny i naukowy innymi się posługuje środkami. Na podstawie znajomości zasad, rządzących dziejami ludzkości, dochodzi on do wniosku, że rozwój każdego narodu, zarówno społeczny jak polityczny i umysłowy, wypływa przedewszystkiem z panujących u niego stosunków gospodarczych (ekonomicznych), a mianowicie ze sposobu, w jaki się odbywa wytwarzanie dóbr (dochodów) i ich rozdział. Gospodarcze stosunki społeczne są podstawą, a zależność ekonomiczna przyczyną wszelkiego rodzaju zależności i nędzy. Zależność ta, czyli niewola ekonomiczna, ma swe źródło w rozdziale między środkami pracy czyli narzędziami, a samą pracą. Klasa robotnicza pozbawiona jest narzędzi pracy w najszerszem tego słowa znaczeniu, i to zarówno narzędzi pomniejszych, jak i maszyn, gruntu i ziemi — czyli wszystkich warunków, za pomocą których dopiero siła robocza może być zużytkowaną. Ogół narzędzi pracy, czyli inaczej mówiąc: kapitał, przeszedł na wyłączną własność jednej klasy, podając tem samem klasę nieposiadającą, czyli robotników, w zupełną od niej zależność ekonomiczną, a co za tem idzie: polityczną i umysłową.

Właściciel narzędzi pracy może więc za użycie tychże stawiać robotnikowi warunki tem cięższe, im większemi i bardziej złożonemi są owe narzędzia, wydoskonalone wynalazki techniczne oszczędzają człowiekowi znaczną liczbę najcięższych i najgorszych robót; atoli w obec faktu, że maszyny, ułatwiające pracę ludzką, oddane są wyłącznie na usługi kapitału prywatnego, korzyści, wynikające z wynalazków i przedsiębiorczości ludzkiego ducha, przypadają nie całemu ogółowi, ale prawie wyłącznie właścicielom maszyn, a więc bardzo drobnej mniejszości. Co więcej, nieustanny wzrost wynalazków, przysparzający coraz to więcej maszyn i pomnażający przez to siłę pracy mechanicznej — nie tylko nie umniejsza w odpowiednim stosunku czasu pracy ludzkiej, lecz przyczynia się w dzisiejszym ustroju tylko do pogorszenia bytu robotników. Współzawodnictwo bowiem między martwą a żywą siłą roboczą i bezładna produkcya (wytwarzanie towarów), powodująca nadmiar towarów i zastój ekonomiczny, przyczynia się do obniżenia wartości pracy ludzkiej, a nawet czyni ją zczasem prawie zbyteczną.

System wytwórczości dzisiejszej pociąga zasobą nieustannie nagromadzanie się kapitału w rękach właścicieli maszyn i narzędzi do pracy; a rozwój dzisiejszego ustroju społecznego zmierza do tej ostateczności, że wszystkie bogactwa skupią się w rękach drobnej garstki posiadaczy, którym podlegać będzie cała ludzkość.

Równolegle atoli z ujawnieniem się tej dążności rozwija się także pogląd przeciwny.

Dzieje ludzkości, to nieustająca walka człowieka z naturą, nędzą, nieświadomością, bezsilnością i niewolą, gnębiącą go od pierwszego zarania jego dziejów. Cywilizacya i kultura, to nieustająca dążność do zwyciężenia i ujarzmienia sił przyrody, rządzących ślepo światem zwierzęcym. I miałożby ostatecznym tej kultury celem, szczytem jej dążeń i zwycięstwa być oddanie ludzkości całej pod jarzmo kilku tysięcy pozbawienie setek milionów ludzi wszelkich dóbr materyalnych i duchowych, i skazanie ich na ciężką pracę i poniżenie gwoli uprzyjemnienia życia garstki uprzywilijowanych samolubów? Nie! Kultura jest wytworem całej ludzkości, a celem jej musi być zapewnienie jaknajwiększej sumy szczęścia całej ludzkości.

Nauka wykazała, że przyczyną wszelkiej zależności nędzy i niewoli jest: rozdział narzędzi pracy od samej pracy i posiadanie pierwszych przez jednę, wyłączną warstwę. Wynik ten zawiera w sobie zarazem wskazówkę, jaką drogą do polepszenia i usunięcia wszelkich braków społecznych zdążać należy. Narzędzia pracy muszą ze szkodliwej dla ogółu własności prywatnej przejść na własność ogółu. Tylko tym sposobem możliwem będzie pogodzić sprzeczne interesa dwóch wrogich sobie dzisiaj warstw społecznych i zjednoczyć je pod hasłem wspólnego dobra całej ludzkości. Zniknie wówczas źródło wszelkiej niewoli i nędzy, a każdy wynalazek i ulepszenia wszelakie, zamiast przyczyniać ciężaru klasie pracującej, przyczynią się istotnie do pomnożenia dóbr całego społeczeństwa i popchną je na drodze postępu bliżej ku celom ogólno-ludzkiego szczęścia i swobody.

Do tych celów właśnie dąży socyalizm. Dwie prowadzą do nich drogi: stosownie do tego, czy się zagadnienie społeczne pojmuje jako kwestyę kultury, czy władzy. Socyalizm, potępiając wszelki gwałt i ucisk, pragnie rozwiązania kwestyi społecznej, jako kwestyi kulturnej, na drodze pokojowej, zgodnie z prawami rozwoju i w duchu dążeń legalnych. Z godnością ludzką bowiem licuje nie walka na pięści, ale walka duchów i umysłów. Atoli najmniejszy wpływ na obrót sprawy pozostawiono socyalistom. Socyalizm będzie takim, jakim go uczynią warunki i wpływ przeciwników. Jak nieprzeparta żywiołów siła — może on z sobą przynieść błogosławieństwo lub zniszczenie. Zależy to przedewszystkiem od uznania i dobrej woli tych, którzy stoją u steru rządów społecznych i politycznych, a pokojowy lub burzliwy wynik wielkiego sporu spadnie wyłącznie na ich odpowiedzialność.

Krakus.

My niedojrzali!

My niedojrzali!
Tej baśni od wieków nie przestają prawić
Nam, biednym dzieciom niedoli i nędzy,
Tym nam zarzutem pluć w twarz, aby prędzej
Ludu nadzieje, zanim wzrosną, zdławić
I myśl szlachetną w zarodku w proch rzucić,
I całą przyszłość naszą w proch obrócić!

My niedojrzali?...
O, dość dojrzali, by być szczęśliwszymi,
A nimi stać się musim — i lepszymi!
Myśmy dojrzali, by się krzywd swych skarżyć,
Aby żądania nasze wszędzie głosić.
Dojrzali, aby was dłużej nie znosić.
By dla wolności — na wszystko się ważyć.

DWA NARODY.

Tego tytułu użył niegdyś angielski mąż stanu, poeta i socyalny polityk Disraeli do jednej ze swych najsławniejszych powieści. »Dwa narody« nie w znaczeniu tak zwanych podstaw narodowościowych, które istnieją tylko dla patryotycznych bezmyślnych krzykaczy, gdyż dziś nie ma już ani jednej »czystej, niepomieszanej narodowości«, tylko dwa narody w znaczeniu wyższem, kulturnem, grupujące się na podstawie politycznej i społecznej wspólności, na podstawie wspólności klasowych interesów.

»Dwa narody« — to są: naród bogatych i naród biednych — naród kapitalistów i naród robotników, naród posiadaczy i naród proletaryatu.

Disraeli, dzieląc w swej powieści społeczeństwo na dwa narody, miał na oku tylko swoją ojczyznę Anglię, gdzie rozdział społeczeństwa na klasy, już przed 50 laty (kiedy powieść tę pisał) był w zupełności dokonany, podczas gdy w innych mniej rozwiniętych pod względem ekonomicznym państwach świata, był dopiero mniej lub więcej rozpoczęty, a w żadnem niedokonany w zupełności. Dziś, rozwój wszystkich cywilizowanych krajów posunął się tak daleko, że pod żelaznym naciskiem kapitalistycznej gospodarki, klasowy podział społeczeństw na »dwa narody« jest już rzeczywistością.

Wszystkie cywilizowane narody na ziemi dzielą się na dwa narody; te dwa narody są takie same wśród wszystkich cywilizowanych narodów ziemi, a różnice interesów i przeciwieństwa między niemi są tak wielkie, że różnice języka, pochodzenia i religji są wobec nich niczem prawie.

Przeciwieństwo klasowe jest silniejsze od wszystkich innych przeciwieństw. Wobec niego znikają wszystkie inne różnice. Francuski burżua jest taki sam jak polski, niemiecki, angielski; w sercu i umyśle są tak do siebie podobni, jak jajo do jaja. Tak samo i robotnicy wszystkich krajów są do siebie podobni, są jednem sercem, jednym umysłem. Cierpią to samo i o to samo walczą. Jednę i tę samą mają nienawiść, jedną miłość, jeden cel przed sobą — i tak ścisłą wspólność i jedność uczucia i myśli, jak żaden

---

— Mój Kubusiu, tylko się nie martw!

Stary zaczął wylewać żal swój. Zaczął wyrzucać synowi krok jego nierozważny, haniebny, zaczął go strofować, więcej doznając, niżeli pragnąc sprawić przykrości. Przedstawiał w najczarniejszych kolorach czyn jego, to wpisanie się, należenie, to przewodzenie w młodem towarzystwie robotniczem, które potępiał ksiądz proboszcz, sąsiad w oficynce adjunkt z magistratu, i winiarz z przeciwka i cyrulik wpodle, i pan Kapcanek rymarz, i cała ulica, i całe pewnie — o! na pewne — miasto. Towarzystwo to, podobno zawiązane pokryjomu, bo tak stało w *Rajfurze* (a choćby i jawnie, to i cóż...), potępiały — zdaniem starego cieśli — władze, potępiały siwe głowy, potępiali ludzie z tytułem i znane firmy — więc nad takiem towarzystwem nie mogło być błogosławieństwa boskiego.

Stary się rozczulił, matka słuchała, podziwiając kaznodziejski talent Kubusia, a chłopak słuchał uważnie, z głową spuszczoną, przebierając okruszyny chleba na stole, nie tracąc żadnego słowa.

Po całogodzinnej przemowie wyglądał na przekonanego, więc go też matka ugłaskała, dała mu herbaty, pokosztowawszy, czy dość słodka — a stary, trochę sobie wyrzucając swą surowość, położył mu rękę na ramieniu i aby przyspieszyć odpowiedź syna, rzekł:

— Mówże co, nie siedź tak:

Stach wyprostował się na krześle, odetchnąwszy z głębi piersi, pocałował oboje w rękę, i zatrzymując ojcowską, poprosił, z oczyma w jego oczy pogodnie wpatrzonemi:

— Tato? mój tato, zrobi mi tata jedno?

— No? — odrzekł stary, chwycony za serce serdecznym tonem syna.

— Chodź tata ze mną.

— Gdzie?

— Tam.

— Gdzie: „Tam?“

— A do nich, do tego wyklętego towarzystwa. Słuchał tatuś, co ludzie o tem gadali, niechże tata zobaczy na własne oczy. Przecie ludzka mowa nie nieomylna a czasem obmowna. Niech tatuś tylko zobaczy...

— Ja?.. — tam?.. Idźże... jakby to wyglądało...

Jakiś niesmak i obawa owładnęły starym, jakby go kuszono do czegoś złego.

— Jak tatę proszę!.. Nic w tem nie będzie złego.

Matka odczuła szczęśliwy pomysł, ufała chłopcu.

— Ta juści, że złego w tem nic być nie może... Czemubyś nie miał pójść zobaczyć... Stach by cię nie namawiał.

Podmajstrzy mrugał oczkami, rozważając. Nareszcie sięgnął po czapkę z daszkiem i rzekł z decyzyą:

— Dobrze. Pójdę. Ale jak cię stamtąd zabiorę... nie wrócisz więcej?!..

Usta Staszka zaśmiały się tak, że tylko je całować, co też matka zaraz uczyniła.

— Zgoda, nie wrócę, jeżeli mi tata zakaże.

Ruszyli ochoczo, odprowadzeni do drzwi przez matkę, pełną dobrych przeczuć.

Izbiny lokalu młodego towarzystwa były puste, ale białe i czyste. Na środku stół, pełen gazet, książek, szafa z książkami pod ścianą, wieszadła, ławki, krzesła, jasno świecąca lampa u sufitu, i pełno młodych chłopaków a wszystko czyta z zajęciem lub gorąco rozprawia.

Skoro podmajstrzy z synem weszli, zaraz rzucono się ku Stachowi, bo był tu jeden z pierwszych, a starego, który był ambitny i sam też lubił przewodzić w młodości, chwyciło to za serce. I jemu się pokłoniono, niektórzy go bowiem znali.

— Siądźże se tata, ja tu mam trochę roboty — szepnął Stach.

Stary usiadł i patrzy. Rachuje obecnych. Jest ich ze czterdziestu. Niektórzy wychodzą, ale przybywa ich coraz więcej; same młode, śmiałe chłopcy, z minami poczciwemi, budzącemi ufność. Źle z oczu żadnemu nie patrzy, nie zmawiają się tu więc chyba — jak sądzi pan Kapcanek — na nic złego.

Czyta wszystko, czyta, odmienia gazety, książki a czyta. Ale tam szepczą.... O czem? Czy nie jakie spiski lub bunty przeciw majstrom?..

Podszedł nieznacznie, wstydząc się w duszy podsłuchiwania, lecz idzie mu o syna!..

Eh! niewinna gawęda młokosów: to złe w świecie, a to dobre, tak być powinno a tak nie — przerabiają świat własnym konceptem, nie bardzo dojrzale lecz uczciwie... Dzieci — ale myślą, o czem myśleć warto, należy.

Ba! zaczynają pleść głupstwa... Wtem wchodzi jakiś z drugiego pokoju.

— Co to? jakto? nieprawda. Nie tak jest a inaczej...

I jak im zacznie mówić, wykładać, pouczać, uczciwie i mądrze, jak stary...

Dobrze się tu dzieje: ciemnemu otwierają oczy.

— Czy to jaki student? — pyta cieśla szeptem blisko stojącego.

— Nie, to jeden mechanik.

Teraz mowa w gromadce o jakimś nicponiu. Wszyscy się oburzają, potępiają próżniaka, opoja, wichrzyciela.

— Takich — mówią — nie powinno być tu między nami. To wstyd dla towarzyszy,

naród wzięty w znaczeniu odrębnej rasy (n. p. rasy niemieckiej, polskiej i t. d.)

Oczywiście między temi dwoma narodami, o których mówimy, zachodzą silne różnice. Naród bogatych posiadaczy, kapitalistów, rządzących, przedsiębiorców nie mógł na podstawie swoich interesów klasowych stworzyć międzynarodowy porządek społeczny — ale ten drugi naród, robotnicy i proletaryat, zrobił to. Przyczyną tej różnicy jest odmienny sposób życia i istnienia tych dwóch narodów. Pierwszy z nich, posiadający, rządzący, w gonitwie za złotem oddalił się od wszelkiego ideału. W tej gonitwie za złotem naród ten sam między sobą prowadzić musi wściekłą walkę konkurencyjną, a to przeszkadza mu do jakiegokolwiek, poważnego, obmyślanego, wspólnego działania. Drugi naród, robotnicy i proletaryat, dzięki wspólności ucisku, zmuszonym został do poczucia wspólności swych interesów i do wspólnego działania. Dlatego to widoki, jakie życie obu narodów dziś przedstawia, są tak odmienne i tak różnią się od siebie.

Tam, u narodu posiadaczy i panujących bezradność i brak planu, godny politowania — zamęt i nieład tak na politycznem, jak na społecznem polu. Nie zdolny on do rozwiązania najprostszych kwestyj społecznych, pogrążony w zamęcie stosunków ekonomicznych, zwątpił o teraźniejszości i o sobie. Trzymając się rozpaczliwie oburącz ostatniej deski ratunku, surowej, brutalnej siły karabinu, który strzela, szabli, która tnie, stoi naród bogatych i panujących bezradnie przed nieubłaganą koniecznością: powszechna wojna, lub powszechne bankructwo! — i nie widzi żadnego ratunku, aby ujść temu straszliwemu przymusowi wybrania jednego lub drugiego, chyba ten jeden, aby bezradnie i bez planu połączyć te obie konieczności i wtrącić ludzkość w otchłań, z której zieje powszechna wojna i powszechne bankructwo. Wszędzie bezradność, pobożne życzenia, nieudolność, piękne słówka, hańbiące czyny, jaskrawe przeciwieństwo między słowem a czynem, olbrzymie koszta na przygotowania do wojny, olbrzymie koszta na »zbrojny pokój«, pozory cywilizacyi, i cofanie się w stan dzikiego barbarzyństwa.

Jakżeż inaczej wygląda naród drugi, naród robotników, proletaryatu!

Przed dwoma laty na kongresie socyalistycznym w Paryżu, przed rokiem w Brukseli, przedstawiciele tego narodu zgromadzeni razem, w jedną, ścisłą połączyli się rodzinę, obejmującą cały świat roboczy. Jedność serca i ducha, solidarność, wspólność interesów, świadomość celów i środków, jasność, stanowczość i zgoda. Nie było kwestyi, na którą wszyscy by się nie zgodzili. To, co dzielić i różnić mogło, usunięto na bok, to co łączy, zamieniono w nierozerwalny węzeł, ściskający do bratniej zgody, bratnie ręce proletaryatu świata.

Gdyby ten naród mógł rozstrzygać losy krajów i ludów, znikłaby w mgnieniu oka groźba wojny i jej niebezpieczeństw, znikłaby wieczna wojna w politycznych i społecznych stosunkach, a ludzkość pracowałaby w spokoju nad zdobyciem sobie największego szczęścia. Ale nie doszło jeszcze do tego. Na dziś dobre jednak i to, że naród posiadaczy i panujących dowiódł tak jasno i wyraźnie niezdolności swej do panowania nad światem i do uporządkowania i odrodzenia społeczności. Dalsze panowanie jego sprzeciwia się najżywotniejszym interesom ludzkości.

Naród posiadaczy i panujących, wraz z zdolnością do panowania, stracił prawo panowania nad światem. Musi on prędzej czy później ustąpić z tronu.

A spadkobierca jego, stoi już u stopni tronu, gotowy do podjęcia posłannictwa oswobodzenia, uwolnienia świata: to drugi naród, wielki naród robotników, proletaryatu, — międzynarodowa socyalna demokracya!

F. N.

HASŁO.

Porzuć, piewco, swe gruchanie,
Porzuć śpiew, co ucho pieści,
Porzuć smętnych słów wiązanie,
Co zawiera skąpo treści.

Precz z banalną, składną mową,
Co myśl wszelką tłumi zdrową...
Gdy o byt wre bój codzienny,
Zadmij w surmy, w róg wojenny!

Niewieściej nie pieść tęsknoty,
Rzuć miłości czcze westchnienia;
Pustych słówek mdłe ramoty
Niech nie trawią myśli rdzenia...

Zanuć śpiew o nędzy, boju,
Śpiewaj pieśń o pracy znoju,
Nuć o hydrze troski, głodu,
Co źre większą część narodu.

Porusz serca, co brną w hołdzie
Złota, w bogactw żądzy toną,
Szydź, urągaj tym, co w żołdzie
Nędznych wstydem nie zapłoną.

Kto w przesycie przy swym stole
Siedzi w głupców, błaznów kole,
Patrząc na nich dumnie, hardo,
Tego piętnuj hańbą, wzgardą.

Niech opuszczą uczty sute,
Niech egoizm ich się straci;
Wskaż zaułki im zatrute,
Gdzie głód, nędza zmiata braci.

Bo lud wiele cierpi, znosi,
Chleb swój potem, łzami rosi...
Lecz gdy z cierpień się ocuci,
Ból w nienawiść się obróci...

Lud się zdeptać nie pozwoli...
Piewco, w ludu stań obronie,
Pomóż, ostrzeż w wieszczej roli:
Hamuj gniew, nim w żar zapłonie...

Precz z łagodnym dźwiękiem liry!
Piewco! wdaj się w życia wiry,
Śpiew zupełnie zanuć nowy,
Zadmij w surmy, w róg bojowy!

Mazur z Tarnowa.

PRZEGLĄD.

Sejm galicyjski zakończył swe obrady w d. 9 kwietnia. Ubiegła sesya sejmowa podobną była we wszystkich szczegółach do poprzednich. Sprawy mniejszej wagi załatwiono z wielkim trudem z powodu ciągłego braku kompletu — ważniejsze, jak zwykle, zepchnięto z porządku dziennego na lepsze czasy. Ważniejszą sprawą, przez Sejm załatwioną, jest poprawa bytu nauczycieli; drobne jednak stosunkowo kwoty, na ten cel uchwalone, nie wiele wpłyną na poprawę doli nauczycieli.

Charakterystycznem było przemówienie namiestnika Badeniego, w którem dosadnie określił całą działalność Sejmu. Słowa te wywołały jednak tylko.... wesołość. Panowie ci lubią się bawić nawet... w Sejmie.

Nowa Reforma napadła nas!.... Przeczytała ona w „Posener Zeitung" artykuł o agitacyi socyalistycznej wśród ludności polskiej, w którym „Posener Zeitung" potwierdza „niejednokrotnie w prasie polskiej wypowiedziane przekonanie, że społeczeństwo polskie w idei narodowej znajduje i znaleść może na przyszłość najlepszy puklerz przeciw kosmopolitycznym ideom przewrotu społecznego".

Ośmielona przez ten polakożerczy dziennik pruski, pisze dalej „N. Reforma", że „nowsze objawy socyalizmu wśród ludu polskiego są to tylko **wyjątki,** całe zaś nasze społeczeństwo, na ogół biorąc, któremu przyświeca wielka idea narodowa, zachowuje się dotychczas wobec socyalizmu stanowczo odpornie". A zatem ruch robotniczy nazywa „N. Reforma" „wyjątkiem", wobec narodowego ruchu społeczeństwa. Zobaczmy jednak, co jest owym „wyjątkiem", a co jest owem „całem społeczeństwem" „N. Reformy". To społeczeństwo, „któremu przyświeca wielka idea narodowa", jestto część inteligencyi polskiej i mieszczaństwa, część dlatego, że stańczykom n. p. odmawiała „N. Reforma" zawsze patryotyzmu i idei narodowej, więc ich oczywiście nie może zaliczać do „polskiego" społeczeństwa. Tak samo zarzucała inteligencyi socyalistycznej brak ideałów narodowych. A że stańczycy i inteligencya socyalistyczna stanowią poteżną część całej inteligencyi polskiej, więc koło „N. Reformy" nie wiele jej pozostało. Idźmy dalej.

Pozostają jeszcze dwie klasy społeczeństwa polskiego w Galicyi: lud wiejski, czyli drobna własność, drobna burżuazya i proletaryat miejski i wiejski, czyli robotnicy fabryczni i rolni. Może te dwie klasy zalicza „N. Reforma" do owego społeczeństwa, »któremu przyświeca wielka idea narodowa"? (Nawiasem mówiąc, nie wiemy, co właściwie „N. Reforma" nazywa ideą narodową, czy niepodległość Polski, czy pracę „nad" ludem, czy „bratnią" zgodę z Rusinami, czy podboje polityczne Koła polskiego w Wiedniu).

Ale niepodobnem jest, aby »N. Reforma« myślała na prawdę o której z tych dwóch klas. Chłopi polscy, posiadacze drobni, siebie nazywają narodem, a panów i surdutowców »Polakami«. W pamięci ich z imieniem panów, czyli tych »Polaków«, związana jest groza pańszczyzny i trapi ich, bezrozumna zresztą, trwoga i podejrzliwość, aby ci »Polacy« nie przywrócili znowu pańszczyzny. Niema więc mowy o tem, aby klasa chłopska, miliony głów licząca, przyjęła ideę narodową »społeczeństwa« »N. Reformy«, składającego się w pojęciu chłopów z »panów«, z »Polaków«. Zresztą nędza chłopów jest tak straszną, przechodzenie ich do bezrolnego i bezdomnego proletaryatu tak szybkie, że »przyświecać« im może jedna tylko idea, t. j. walka przeciw ostatecznej nędzy i śmierci głodowej. Nie może zatem zaliczać »N. Reforma« tej klasy do owego »społeczeństwa«.

Powstaje jeszcze jedna klasa, t. j. proletaryat, robotnicy fabryczni, rolni, a raczej bezrolni, milionowa masa ludu odartego z mienia, żyjącego w nędzy, wyzysku i rozpaczy. A po tej masie powiał już duch socyalizmu, zwiastujący mu lepszą przyszłość, »przyświeca« tej masie idea socyalistyczna, zapewniająca jej szczęśliwszą dolę, prawa, władzę, sprawiedliwość polityczną, społeczną i narodową. A ta iskra, ten promień świadomości, przedarł się nietylko do samego proletaryatu, ale od niego przedziera się dalej w masy chłopskie, gdzie również nędza przygotowała otwarte ramiona na jego przyjęcie.

No! ponieważ »społeczeństwo«, o którem mówi »N. Reforma«, zachowuje się wobec socyalizmu »stanowczo opornie«, więc tej klasy, która właśnie sztandar socyalizmu chwyciła w rękę, jako jedyną deskę ratunku przeciw swej ostatecznej zagładzie, »N. Reforma« do owego »społeczeństwa« także nie zaliczy.

A teraz znów mowa o doli biednych ludzi, i jak to zjednoczonemi siłami można i trzeba się oświecać, podnosić, uszlachetniać, i jak się to zczasem zrobi, zrobić musi, byle jedność, byle wytrwanie.

— Nie głupie chłopaki, jak Pana Boga kocham — myśli cieśla — nieźle mają w głowie. Ja se to samo kalkuluję nie od dzisiaj, patrzący, jak naród roboczy cierpi a cierpi.

Wśród tamtych zaś jeden prawi:

— Nie powinno być krzywdy, próżniactwa, nie powinien biedak wszędzie nadstawiać karku za możnego i takich, co z nim trzymają... Sprawiedliwość niech będzie dla wszystkich jedna, kto sprawiedliwy.

— Święta prawda! — myśli stary — w kościele lepiej nie mówią. — Udobruchał się zupełnie, w gębę go zaczyna swędzić, chciałby przemówić do nich cieplej, dodać im ducha, pochwalić.

Wtem zerknął przez drzwi do drugiego pokoju, gdzie Staszek liczył pieniądze, przyjmował, chował do puszki i zapisywał.

— Nad pieniędzmi mu dali dozór?.. — on ma tutaj wiarę, znaczy...

A jak ta biedota składa ochotnie miedziaki na wkładki, na zostających bez pracy, na bibliotekę, na pismo — bo to dzień sobotni, dzień wypłat... Czyliż nie lepiej, że te pieniądze tu znoszą, na takie cele, niżeli do szynków i licho wie gdzie jeszcze?

A przybywa ich coraz więcej, aż miło, aż radość, aż ciepło...

W tej chwili drzwi się otwarły z trzaskiem. Dwóch stolarzy coś dźwiga: nowe ławy — dar członków, własna ich praca, dla młodego, ubożuchnego gospodarstwa w stowarzyszeniu.

W zamięszaniu jakieś od pół godziny z zakłopotaniem chowające się w kąt chłopiątko, introligator, dobywa z za paltota obraz i oddaje na uboczu, jak gdyby wstydząc się swego daru. Obraz na ścianę... A z pod ściany tej znów, przypomniawszy sobie to teraz widać, porywa się dwóch zagadanych lakierników na ławę i wołają ponad głowy wszystkich ku kasyerowi:

— To jakże będzie z temi drzwiami, ze stołem, z krzesłami, panie Stanisławie? Kiedyż się to pomaluje — bo czas jest.

Tamten na to:

— Może w przyszłym tygodniu w wolniejszej chwili. Patrzajcież, jaka ciżba.

Ciżba też była jak w ulu.

Aż oto drzwi się znów otwierają z hałasem, głośny tupot od schodów dolata.

Wchodzi dziewięciu chłopów jak mur: cieśle, w zakurzonych butach, powracający z roboty za miastem, gdzie byli przez pięć tygodni przy budowie. Stary zna niektórych. Walą prosto do kasy, pozdrawiając wesoło po drodze na prawo i lewo, opaleni, spoceni, weseli odbyciem ciężkiej pracy, przesiąkli słońcem i świeżem powietrzem, z którego wracają. Płacą wkładki zaległe za pięć tygodni, rozpowiadają swe dzieje, kupi się koło nich wszytko.

— Bylibyśmy zostali dłużej, ale nas spłukały deszcze i tęskno nam też było tutaj. Okrutnie, mówię wam, naród wsiowy bieduje, gorzej nas, czasem. A cóż tu u was nowego?

Wtem jeden z przybyłych, podniesioną ręką zwracając na się uwagę, wykrzyka:

— Ale!!.. Przyprowadzi wam tu jutro z Podwoli Kozik dwunastu kamieniarzy od mostów i kupę cieśli, a jakże, co jeszcze nie wpisani... Dużo też już macie narodu?

— Pięciu brak do tysiąca.

Stanisław podnosi głos

— Pięciu brakowało wczoraj. Dziś już jest tysiąc czternastu.

Gwar się wzmaga, radość wybucha, stary patrzy i dumny myśli: „Do djabła, nie ma przecie jak cieśle, raźny to naród!.." i radby im dokrzyknąć: „Dobrze chłopcy, dobrze..." ale go nie usłyszą w ogólnym hałasie. I czuje, że wyjdzie stąd nie takim, jak wszedł i czeka na syna, chciałby go już zawołać, uściskać, ale się nie spieszy, nie chcąc mu przeszkadzać, bo musi być potrzebny. Nie spieszy się, bo mu tu dobrze, bo ciepło mu i młodo, obok tych serc młodych, gorących, obok tego wspólnego ogniska, ogniska biedaków, do którego i jego chłopiec z innymi ognia przyrzuca. Niech się grzeją! niech pracują! niechaj uczciwie pracują dla jutra! niech im się szczęści!

— Tato! idziemy?

— A chodźmy.

Ledwie się przecisnęli, żegnani, zatrzymywani, lecz na ulicy szli długi czas w milczeniu, jeden o drugim myśląc, i o tem miejscu co dopiero opuszczonem.

— I cóż tato? — spytał wreszcie chłopiec z cicha.

Stary uchwycił syna za rękę i bełkotał wzruszony:

— A cóżby? Dobrześ zrobił, rób dalej, róbcie wszyscy młodzi... bodaj wam się wiodło!

Tu przystanąwszy, obrócił Staszka twarzą do siebie i wyrzucił goręcej, choć z pewną ostrożnością, jakby się bał, by go nie podsłuchano:

— Mój chłopcze! jabym się sam do was zapisał... wierzysz? jak Boga kocham!.. Tak tam u was serdecznie... Ale cóż — nie mogę! majstry by mnie zjadły!...

Kogóż zatem wlicza »N. Reforma« do społeczeństwa, »któremu przyświeca wielka idea narodowa«, wobec którego objawy socyalizmu polskiego są tylko »wyjątkami?« Kogo wlicza więcej do owej części inteligencyi, nielicznej części narodu, gdy odważyła się występować w imieniu całego społeczeństwa, które, według jej słów, zachowuje się wobec socyalizmu stanowczo odpornie? Gdy koło jej »idei« narodowej stoi malutka część narodu część burżuazyi, a gdy ruch socyalistyczny ogarnia milionowe klasy społeczne, będące podstawą narodu, będące właściwym narodem, na którym istnienie polskości się opiera — to rzecz jasna, że nie socyalistyczne objawy wśród ludu polskiego są »wyjątkami«, że nie społeczeństwo, któremu przyświeca idea narodowa, zachowuje się wobec socyalizmu »stanowczo odpornie«, tylko, że objawy Nowo-Reformistowskiej idei narodowej wśród części nielicznej burżuazyi są wyjątkami, a całe nasze społeczeństwo milionowych mas ludu, zatem narodu, któremu »przyświecać« zaczyna wielka idea socyalistyczna, zachowuje się wobec takich idei narodowych, jakie »N. Reforma« z częścią burżuazyi posiada — stanowczo opornie. »Wyjątkiem« — to burżuazya, »całem społeczeństwem« — to lud pracujący, to my!

I nam, polskiej partyi socyalistycznej, robotniczej »przyświeca« idea narodowa, tylko inna, niż idea burżuazyi. Naszą narodową ideą jest — poprowadzić polski lud roboczy do wolności politycznej, ekonomicznej, społecznej, do oswobodzenia pracy i człowieczeństwa jego. A ten lud roboczy — to naród. A tej n a s z e j idei narodowej przyklasną wszystkie ludy robocze innych narodów i bratnią nam dłoń podadzą. Tylko burżuazye wojują między sobą i gnębią i uciskają narodowości. Roboczy lud wszystkikh narodów, nie zna i nie chce znać ucisków i prześladowań narodu przez naród. Burżuazya nie zapewni polskiemu narodowi lepszej przyszłości, zrobić to mogą tylko socyaliści polscy, walczący za swobodę i szczęście roboczego ludu. A ten lud roboczy polski — to naród.

„Płaca dzienna robotnika w Galicyi“. W powiatach sądowych Bukowsko, Rymanów i Sanok wynosi płaca dzienna młodych wyrobników **10 ct.** a wyrobnic **5 ct.** (d z i e s i ę ć c e n t ó w i p i ę ć c e n t ó w), według urzędowego zestawienia; — zaś wsparcie dla chorych wyrobników **6 ct.**, dla wyrobnic **3 ct.** d z i e n n i e (s z e ś ć c e n t ó w i t r z y c e n t y). Zwykle mówi się o ciekawych cyfrach, że „same mówią za siebie“ — ale o tych cyfrach można chyba powiedzieć — że one same przez się — krzyczą i wyją! Cyfry te wyjęte są z „Urzędowych wiadomości ministerstwa spraw wewnętrznych.

Ustawa dla ubogich w Niższej Austryi, została w końcu uchwaloną. Twórcom jej przyznać należy chyba dobre chęci tylko, ale nikt nie może uwierzyć aby ona mogła biednym lepszą zapewnić dolę. Samych nawet obrońców i czcicieli dzisiejszego porządku świata ogarnęło, przy naradach nad ustawą, uczucie bezradności i bezsilności społeczeństwa dzisiejszego i państwa, wobec wzmagającej się strasznej nędzy mas ludu. Jeden z posłów, S c h e i c h e r, wypowiedział przy tej naradzie takie słowa: ta ustawa dla ubogich nie ma innego znaczenia, prócz chwalebnego uczucia litości, przy zupełnem politycznem i społecznem bankructwie. Społeczeństwo nie ma siły, ani zdolności do przeprowadzenia zmian polityczno-społecznych — i dlatego musimy z konieczności tutaj, w roli pomocników tylko występować. Mnie się wydaje ta sprawa tak, jak gdyby był gdzieś tuzin ludzi mających tylko tyle żywności, aby podczas drogi mogli głód zaspokoić. Ale jest i drugi tuzin ludzi, którzy całkiem żywności nie mają. Zamiast im pożywienie obmyśleć i stworzyć, idzie się do tego pierwszego tuzina, który mało ma, i zmusza się go, aby z tej odrobiny oddał część drugiemu tuzinowi, aby potem oba tuziny, nie odrazu wprawdzie, ale, że się tak wyrażę, »na raty«, z głodu pomarli.

Złote słowa! ale mówca zapomniał tylko o tych ludziach, którzy „na raty“ zaduszają się w swem własnem sadle.

Prześladowanie socyalistów. Z Warszawy donoszą, że student B r o n i s ł a w S ł a w i ń s k i, który w roku 1888 w wielkim Poznańskim procesie socyalistycznym, jako główny oskarżony, skazany na 3 lata, i po odsiedzeniu kary w Plötzensee wydany został Rosyi — obecnie w Rosyi, za tajne związki socyalistyczne, zasądzony został na siedem lat robót w katordze i następnie na osiedlenie w Sybirze.

»Uprzejmość sąsiedzka« skłoniła zapewne rząd niemiecki do tego, aby, nie zadawalniając się karą, jaką odbył skazany za przekroczenie niemieckich ustaw, wydać go w ręce rosyjskich oprawców, którzy zniszczyli jego egzystencyę.

Fryderyk Kunert, socyalno-demokratyczny poseł do parlamentu niemieckiego, aresztowany został 31 marca b. r. we Wrocławiu, w sposób przypominający rosyjskie aresztowania przez carskich oprawców, przed 30 laty dokonywane.

Kunert, redaktor śląskiego socyalistycznego pisma »Volkswacht«, oskarżony był o obrazę majestatu, którą jakoby wielokrotnie miał popełnić w piśmie. Wieczorem 31 marca, gdy był na spacerze z żoną, usłyszał gwałtowne wywoływanie swego nazwiska za sobą. Obróciwszy się, obaczył pędzącego ku sobie ajenta policyi Maczkiewicza, który wrzasnął, ukazując czerwoną kartkę: mam rozkaz aresztowania pana! Kunert odpowiedział spokojnie: wiedziałem o tem, że mnie wezmą. Ajent chwycił go brutalnie za rękę i zaczął wrzeszczeć z całych sił: patrol! patrol! policyant! Na ludnej ulicy zebrał się w mgnieniu oka liczny tłum i patrzył z oburzeniem, jak ajent z nadbiegłym w tej chwili policyantem, zaczęli wlec Kunerta, choć ten żadnego oporu nie stawiał. Barbarzyński ten sposób aresztowania socyalistycznego członka parlamentu niemieckiego wzbudził niesłychane rozgoryczenie wśród partyi socyalno-demokratycznej niemieckiej. W właściwym czasie 35 pozostałych socyalistycznych posłów — potrafi zaprotestować w parlamencie przeciw takiej brutalności i uzyskać zadosyćuczynienie.

Wietrzenie anarchistów. Kilka zwykłych pożarów dachów i domów, wystarczyło burżuazyjnej prasie wiedeńskiej, aby, potrząsając tajemniczo głową, mówić o »podpalaczach« »anarchistach«. Uspokoiła się dopiero wtedy, gdy meteorologowie, badający zjawiska powietrzne, zapewnili ją, że zwykle, po długiej posusze powietrza, pożary najczęściej wypadają. Prasa, żywiąca się skandalami, zrobiła na Ravacholu tak dobry interes, że nie posiada się z niecierpliwości, aby gdzieś znowu jakąś komedyę anarchistyczną wywietrzyć, opisać ponuremi barwami, gdyż wtedy czytelnicy jej mnożą się jak grzyby po deszczu — interes idzie. Może zresztą te pismaki upadły już tak umysłowo, że swoim własnym kłamstwom ostatecznie sami uwierzyli.

Zjednoczenie francuskich socyalistów. Kiedy w r. 1889 socyalna-demokracya wszystkich krajów wysłała swoich delegatów do Paryża, aby dać wyraz myśli międzynarodowego zbratania się robotników i praktycznie ją urzeczywistnić, byli socyaliści francuscy rozbici i podzieleni na grupy. Stan ten okazał się tak nienaturalny i szkodliwy, że walczący między sobą bracia czuli konieczną potrzebę połączenia się. W Brukseli były zastąpione wszystkie grupy francuskiej partyi robotniczej, a chociaż między niemi nie we wszystkich kwestyach panowała jednomyślność, w całości jednak szli solidarnie i nie okazały się różnice, doniosłej natury. Odtąd dzieło zjednoczenia ciągle postępowało naprzód, i teraz nastąpiło już zupełne połączenie wszystkich grup w jednę całość. Burżuazyjna prasa nie ukrywa swego niezadowolenia z tego kroku; tem większy powód do zadowolenia mamy my i cieszymy się tem bardziej, gdyż skombinowana sekcya policyjnych anarchistów była obliczona do wzmocnienia stanowiska klas posiadających. Teraz może pan Constans stu Ravacholów wypuścić, nie zniszczą tego, co połączenie francuskich robotników zrobiło. Skutki złączenia okażą się przy manifestacyi pierwszego maja, przy organizacyi i wogóle przy agitacyi, a przedewszystkiem w parlamencie, gdzie dotychczas pojedyncze grupy nawzajem się ubezwładniały, tak że francuski socyalizm, mimo wymowy i wierności zasad pojedynczych posłów, nie był dotąd zgodnie w parlamencie zastąpiony.

Postępy socyalnej-demokracyi w Danii. Bratni nasz duński organ podaje w jubileuszowym numerze przegląd ruchu z ostatnich dwudziestu lat. W roku 1872 było w głównem mieście Danii w Kopenhadze 3000 zorganizowanych robotników. Na kongresie w Kopenhadze w r. 1890 stwierdzono, że partya robotnicza liczy 109 politycznych stowarzyszeń o 14.000 członkach i 281 stowarzyszeń zawodowych o 31.000 członkach. Teraz liczy partya przeszło 50.000 członków. Także przy wyborach odniosła partya wielkie korzyści. Gdy w r. 1872 po raz pierwszy partya postawiła swoich kandydatów, otrzymała w 5 okręgach tylko 315 głosów, przy wyborach w r. 1884 wybrano socyalistę Holma 5390 głosami, a w r. 1890 postawiono 10 socyalistycznych kandydatów, którzy razem przeszło 17.000 głosów otrzymali i 3 socyaliści zwyciężyli w Kopenhadze: Holm, Hördum i Jensen.

Zamachy dynamitowe w Hiszpanii pokazały się śmieszną i nędzną komedyą. Długie telegramy donosiły straszne wieści o podkładaczach bomb, którzy tak biurokratycznie i z takiemi formalnościami dzieło zniszczenia spełniać mieli, jak gdyby osiwiali w służbie urzędnicy policyjnych biur. W torbach (podług tych telegramów) mieli oni drukowany »rozkład czynności«, w którym budynki publiczne i prywatne, mające być wysadzonemi dynamitem, porządnie numerami zaopatrzone były, następującemi po sobie kolejno. Obok tego, mieli oni także »dla porządku« »statuty anarchistycznego klubu« przy sobie.

Prasa burżuazyjna, drukując te straszne telegramy, szczękała zębami ze strachu, dzielni mieszczanie drżeli, jak zwykle. Ale tym razem komedya wyszła na jaw. Pokazało się, że prawie wszyscy uczestnicy zamachów dynamitowych byli sobie poczciwymi agentami policyjnymi; że policya przez swoich płatnych ajentów urządziła sztuczną »komedyę anarchistyczną«, aby podburzyć ludność przeciw robotnikom i obchodzeniu 1-szego maja. Ta sama prasa hiszpańska dziś zamieszcza ciągle sprostowania, wyjaśnia komedyę, urządzoną przez »policyjnych anarchistów«.

W Niedzielę dnia 1 maja o godz. 9 rano

odbędzie się

Ogólne Zgromadzenie Robotników

w Ujeżdżalni Miejskiej (pod Kapucynami).

Porządek dzienny:

1. **Zagajenie.**
2. **Wybór 2 przewodniczących.**
3. **Ośmiogodzinny dzień pracy.**
4. **Powszechne głosowanie.**
5. **Wolność prasy i stowarzyszeń.**
6. **Wnioski i interpelacye.**

Towarzysze! Wzywamy Was, abyście w dniu tym zjawili się licznie na Zgromadzeniu z odznakami przy boku.

Kraków, 28 Kwietnia 1892. **Komitet.**

Z warsztatów i fabryk.

Majster murarski Adam Przewoźniak, obywatel w Podgórzu, obchodzi się tak z robotnikami, jak gdyby oni nie byli ludźmi. Oto próbka jego postępowania: W Poniedziałek d. 10 kwietnia b. r. przyjął on wiejskiego chłopaka, jako pomocnika murarskiego i przyobiecał temuż dzienną zapłatę 50 centów. Chłopak pracował pilnie od świtu do zmroku przez cały tydzień bez przerwy, mimo to majster wypłacił mu w wielką sobotę tylko po 25 centów za dzień. Pokrzywdzony chłopak dopominał się całkiem słusznie o resztę należnego mu wynagrodzenia, ale majster, nietylko, że nie dał mu ani centa więcej, lecz nadto wraz z żoną pobili tegoż; że zaś cała ta scena odbyła się na publicznym gościńcu, wywołali więc zbiegowisko. Przechodnie, którzy jeden przez drugiego świadomi byli krzywdy chłopaka, litowali się nad pobitym i nie szczędzili dosadnych wyrazów uznania za tak nieludzkie postąpowanie Przewoźniaka i godnej tegoż połowicy; — ale to jedynie było wynagrodzeniem pokrzywdzonego.

Piętnując słowami najwyższej pogardy to brutalne obchodzenie się z ludźmi majstra Przewoźniaka, nadmieniamy zarazem, że jest to nie pierwszy wypadek. Chociaż nie w tym kierunku, za dowód jednak jego zdziczenia, niechaj posłuży następujący fakt. W roku zeszłym, lokatorka w jego domu (ul. Wązka Nr. 84), uboga wdowa, praczka, obarczona trojgiem dzieci, dłużna mu była za komorne niewielką stosunkowo kwotę, bo 3 złr. Pomimo zaręczeń solennych, że te 3 złr. odda, jak tylko odbierze za pranie w różnych domach pozostałe jej należytości; — pomimo błagań o litość, Przewoźniak wyrzucił biedną wdowę razem z trojgiem drobnych dzieci na bruk, gdzie wśród październikowego zimna i słoty, t y d z i e ń c a ł y obozowali, a nie znalazł się nikt z tych szumnie po gazetach ogłaszanych dobroczyńców ludzkości, którzyby nieszczęśliwą kobietę poratować mogli.

Takich Przewoźniaków jest u nas bardzo wielu. Jedynym środkiem do usunięcia tych wstrętnych stosunków jest silna organizacya, solidarność i zjednoczenie. O tem, Towarzysze, powinniście dobrze pamiętać!

KRONIKA.

Z powodu wzmianki poświęconej w zeszłym numerze naszego pisma korespondencyi, zamieszczonej w »Ojczyźnie«, proszeni jesteśmy o skonstatowanie, że autor korespondencyi jest członkiem partyi i w ruchu udział bierze; artykułem zaś swoim chciał tylko zaakcentować silniej potrzebę agitacyi bezpośredniej między robotnikami żydowskimi. Wobec tego oczywiście zarzuty nasze, uczynione autorowi korespondencyi, odpadają same przez się.

Z Przemyśla. Odbyło się tutaj poufne zebranie robotników. Uczestniczyło blisko 200 towarzyszy, na większą liczbę nie pozwalał szczupły lokal. Głównym celem zebrania była myśl założenia Stow. »Siła«. W dyskusyi objaśniał tow. Obirek ze Lwowa cel i pożytek takiego Stow. Po kilku przemówieniach postanowili tutejsi towarzysze założyć Stow. »Siła« i w tym celu wybrano komitet z 10 członków, któremu polecono zająć się wysłaniem statutu do namiestnictwa i załatwieniem przedwstępnych kroków.

Następnie przypomniał tow. Obirek zbliżającą się uroczystość robotniczą 1 maja. W sprawie tej zabierało głos wielu towarzyszy, między innymi Segeta i Fris, którzy podnieśli wielką doniosłość tego obchodu dla klasy pracującej. Po przemówieniach uchwalono jednogłośnie urządzić zgromadzenie publiczne w d. 1 maja — i w tym celu wybrano również komitet z 10 robotników.

Statystyka płacy i stosunków robotniczych. Austryackie ministerstwo handlu rozesłało do izb handlowych rozporządzenie, mocą którego ma być prowadzoną statystyka płacy i stosunków robotniczych. Zbieranie dat statystycznych jest w każdym razie rzeczą bardzo ważną, daty te jednak nie powinny być przedewszystkiem fałszowane — o co nie trudno w izbach handlowych, gdzie — jak wiadomo — strzeże się troskliwie interesów większych przemysłowców.

Ruch majowy. Czescy towarzysze w Czechach postanowili w tym roku w większych ogniskach przemysłowych odbywać zgromadzenia w d. 1 maja p o d g o ł e m n i e b e m. Skłoniły ich do tego bardzo ważne powody. W samej Pradze zapowiedziano dwa ogromne zgromadzenia, oprócz tego wykazują mnóstwo zgromadzeń w Stowarzyszeniach zawodowych i wiele zgromadzeń publicznych w zamkniętych lokalach. Z tego widać, że manifestacya majowa w tym roku, urządzona przez braci Czechów, wypadnie wspaniale.

Strejk szewców w Blašim (Czechy) skończył się zwycięstwem robotników. Rozchodziło się pierwotnie o utrzymanie cen dawnych — korzystano jednak z okazyi i zażądano podwyższenia — co im się też zupełnie udało. Strejk trwał przeszło trzy tygodnie.

Nachod (Czechy). 2000 tkaczy, wyzyskiwanych przez 8 kapitalistów, stanęło tutaj do strejku. Nie podjudzani przez »płatnych« agitatorów i »przywódców«, lecz głodem zmuszeni, porzucili oni pracę. Strejk skończył się właśnie onegdaj i dowiódł, co zdziałać może solidarność. Robotnicy osiągnęli przez swe zjednoczenie podwyższenie płacy do 10 procent.

W Zagrzebiu, głównem mieście Kroacyi, został aresztowany podporucznik Jaklyn z 53 pułku piechoty, a powodem aresztowania miało być to, że znaleziono przy nim liczne anarchistyczne i socyalistyczne pisma i broszury. Zarzucają mu także, że on napisał korespondencyę do peszteńskiego pisma robotniczego o nadużyciach wojskowych. Aresztowany nazywał się dawniej Jackel, został w r. 1883 z Wiednia z powodu »agitacyi socyalistycznej« wydalony, zmienił nazwisko i wstąpił do wojska.

»Dobrowolne ubóstwo«. Podług najświeższych wykazów dzienników czeskich posiada kler w Czechach 102·025 hekt. ziem, 1 fabrykę cukru, 15 browarów, 13 gorzelń, 45 cegielń, 63 zamków, 237 folwarków, 147 leśniczówek, wiele domów mieszkalnych, 3448 probostw wraz z budynkami gospodarskiemi. Wartość tych wszystkich nieruchomości przedstawia skromną sumkę t r z y s t a m i l i o n ó w złr. Dochody z tych wszystkich posiadłości zużywa 3650 księży, a zatem j e d n a d u c h o w n a o s o b a rozporządza kwotą 80 000 złr. Według Pisma świętego, powiedział Chrystus: »Jeżeli masz dwie role, oddaj jednę temu, który żadnej nie ma. Sprzedaj co masz, rozdaj ubogim i pójdź za mną. -- Prędzej wielbłąd przejdzie przez ucho igły, niż bogacz dostanie się do królestwa niebieskiego«. O ile powyższe dane zgadzają się z nauką Chrystusa, pozostawiamy do ocenienia naszym czytelnikom.

Bezrobocie w Australii. W Melbourne udała się deputacya robotników, zostających bez zajęcia, do prezesa ministrów z żądaniem zaprowadzenia państwowego biura wywiadowczego w miejsce już istniejącego pod „protektoratem“ a r m i i z b a w i e n i a. Minister Shiels odpowiedział delegatom robotników, iż rząd stara się o zmniejszenie nędzy robotniczej w Melbourne, co też pomyślnym skutkiem uwieńczone zostało. Co zaś do urządzenia powyższego biura, przyobiecał swoje poparcie.

W Sydney zaś robotnicy, zostający bez zatrudnienia, urządzili pochód przez miasto z czerwonym sztandarem na czele, na którym widniał napis: „P r a c y l u b c h l e b a d l a ż o n y i d z i e c i“. Demonstracya ta niczem nie została zakłóconą.

Odpowiedzi Redakcyi.

Na prześladowanych: J. J. z Sanoka 70 ct.

Na fundusz agitacyjny: Z. M. 96 ct., Biały 96 ct. Dziub. 96 ct., Bronchitis 1 złr., Od Tow. z Polskiej Ostrawy 70 ct., Krawcy 1 złr., Blondyn 96 ct., F. R. 84., R. F. 12 ct., Neid. 96 ct., Ostr. 96 ct. — Razem 9 złr. 62 ct.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: JAN ENGLISCH.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.